



Bronisław Wildstein

część II z IV

Sygnatura notacji: **N0567**

Data urodzenia: **11.06.1952 r.**

Data nagrania: **09.04.2024 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Knurowiec, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 61 min część III: 52 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 80 min,**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Bronisław Wildstein: Mówiłem o tym, że to bardzo siermiężny świat był. Tak się go przedstawia jako, prawda... taki... Dobrotliwe niby, o oleodrukach przypominających C.K. Austrię. To oczywiście jest jedna wielka bujda. Owszem, była ta próba niby sprzedania wyższego nieco poziomu życia za spokój społeczny, ale reakcja na jakiegokolwiek niepokoje była bardzo brutalna. Przykład 1976 roku, to zresztą myśmy przeżywali bardzo mocno, bo to, co robiono, to zganianie tych robotników na stadiony, gdzie oni mieli potępiać „warchołów” to było tak ohydne, takie poczucie upokorzenia. Ci ludzie mieli poczucie upokorzenia. Ja wiem, ja znałem tych robotników, ja pracowałem fizycznie, cały czas pracowałem, bo z czegoś musiałem się utrzymywać. Jak nie etatowo, to dorywczo, rozładowywałem wagony, czy jakiś prywatny, taki nieformalny... Zrobiliśmy nawet jakiś czas taką grupę przeprowadzkową. Mniejsza o to. W każdym razie ja znałem tych ludzi, oni rzeczywiście to przeżywali ciężko. Oczywiście zaganiali, kazali jechać, no to jechali tam. Ci prowadrzy tam występowali, a oni siedzieli, jak kazali im klaskać, to klaskali. Ta brutalność w rozprawianiu się, bez absolutnie, bez żadnej zabawy. Zresztą zabójstwo Staszka o tym też przecież mówi. I teraz pan pytał mnie, jak ja poznałem Staszka. Ja poznałem go wtedy na... Ja wróciłem na te studia w 70-tym... To był 1973 rok i poznałem go na początku tak jak się poznaje, ale potem dość szybko żeśmy odnaleźli jakiś wspólny język. Na początku byliśmy taką trójką trochę nierozłączną, bo myśmy bardzo intelektualnie byli rozbudzeni i wiele rzeczy nas interesowało. Filozofia nas interesowała, nie tylko literatura. I potem jakoś bardziej się zbliżyłem ze Staszkiem, bo mieliśmy bliższe temperamenty, bo np. Maleszka był bardziej mól książkowy, a myśmy lubili jeździć, ale Maleszce też się zdarzało, ale... właśnie włóczyć się, słuchać tam... Dowiadaliśmy się, że coś w Polsce jest interesującego, tośmy jechali tam zobaczyć. No i cóż mogę powiedzieć... Myśmy byliśmy bardzo blisko przez prawie rok. Staszek nie dostał akademika, to mieszkał u mnie. W 1976 roku pojechaliliśmy z nim, bośmy często jeździli razem na jakieś tam

autostopowe wycieczki, ale w 1976 roku wzięliśmy, dostaliśmy tzw. To się nazywało wkładki paszportowe, czyli taka możliwość wyjazdu do krajów demoludów, wyłączając Związek Sowiecki, do Związku Sowieckiego nie. I pojechaliśmy tam przez Czechosłowację, Węgry, Rumunię, aż do Bułgarii, prawie na granicę turecką. Najdalej jak można było, w Ahtopolu tam żeśmy trochę siedzieli, aleśmy się dużo włóczyli. Pamiętam, żeśmy wtedy odkrywali kulturę tą, wschodnie chrześcijaństwo, chodząc do cerkwi i obserwując różnice pomiędzy Cerkwią a Kościołem. Pamiętam, jak Staszek pierwszy mówił do mnie: „popatrz się, tu nigdzie nie ma wizerunku Ecce homo”, czyli Chrystusa ukrwawionego, tego upokarzonego, tego symbolu, tego ludzkiego upadku, który poprzedza odkupienie. I który jest warunkiem, który jest tutaj... odkupienia. To tam nie ma, broń Panie Boże. Tam jest Chrystus Pantokrator, w takich... zawsze idealnych układach, takiej harmonii niebieskiej, świat jest harmonijny. Ta odległość między Bogiem a człowiekiem jest dużo większa, niż w katolicyzmie. No to tak pierwsze z brzegu opowiadam. Myśmy wszystkim się interesowali. O tej podróży... to była Rumunia, Węgry, Czechosłowacja. Ten objazd to... Bułgaria. Stykali się z różnicą jak się żyło w Polsce, a tam? Jakie były Wasze... To dziwne, to co powiem. Czechosłowacja wyglądała paskudnie, bo myśmy nie byli w Pradze, ale jechaliśmy przez Czechosłowację i wszędzie były... Staszek sobie żartował: „popatrz, popatrz, tu jest jak w Betlejem komunistycznym, wszędzie są gwiazdy”. Wtedy tej propagandy komunistycznej, takich rzucających się, wszędzie było dużo, u nas też było dużo, ale to ile tam było, to już po prostu się w głowie nie mieści. Budapeszt był dla nas jak Zachód. Był tak... odbiegał od tego, od naszej szarości. Wydawał nam się... oczywiście nie był żadnym zachodnim miastem, jak później poznałem Zachód, zrozumiałem, ale to charakterystyczne – on bardzo odbiegał. To była ogromna różnica, w ogóle na Węgrzech, ale zwłaszcza w Budapeszcie, między poziomem życia a taką kolorowością. Zresztą oni wtedy mieli mniejszą, słabszą cenzurę. To bardzo charakterystyczne, widzieliśmy np. u nich patrzyliśmy, że wydali Kerouaca, myśmy wiedzieli o jego istnieniu, interesowała nas cała ta kontrkultura. „On the road”, czyli „Na drodze” Kerouaca, to po polsku dopiero wydano w 90-tych latach chyba. Ale wtedy czytałem inne rzeczy takie. Oczywiście nie mogliśmy tego czytać, bo to było po węgiersku, no Kerouaca myśmy widzieli. Byliśmy na filmie, pamiętam, Sergio Leone „Zdarzyło się raz na Zachodzie”, bo na szczęście był film po angielsku, żebyśmy zrozumieli tak jak ten, ale na tyle... Ale takich filmów do nas nie sprowadzali. To, co trudno będzie uwierzyć, że Rumunia wyglądała lepiej niż Polska, wtedy. To był jeszcze czas, gdzie ona wyglądała lepiej. Potem ją Ceaușescu doprowadził do ruiny. Byliśmy nad morzem, tam w Rumunii, to tam było rzeczywiście... Bułgaria była oczywiście niżej na tym poziomie, ale od Polski nie wydawała się specjalnie, nie odbiegała. Przy tym inny tryb życia był, więc takie rozmaite wnioski. Musieliśmy wrócić, bo nam się skończyła forsa. Nie mieliśmy w ogóle pieniędzy już. I myśmy palili wtedy, pamiętam, no to zbieraliśmy papierosy po niedopałki, dosłownie, gdzieś tam zostawione gdziekolwiek. Jedliśmy coś tam, właśnie tam czasami. Podkradaliśmy jedzenie. Nie będę rozwijał takich wątków, których... Niespecjalnie wychowawczych wątków. W każdym razie... Spaliście pod gołym niebem? Aaaaa, to normalne żeśmy spali pod gołym niebem, bośmy mieli jeden śpiwór. Jeden chyba, czy dwa, jeden chyba śpiwór. Spaliśmy w śpiworze jednym. No i tak, właśnie musieliśmy... Ale w sumie byliśmy ponad dwa miesiące. Dużo, długo byliśmy tam. W sumie taka podróż... Wracacie i to jest jesień... Wracamy 1976. Mnie wywalają ze studiów i zaczyna się już później... Zaczyna się już coraz poważniejsza opozycyjna działalność, dla której takim przełomowym momentem jest śmierć Staszka. Co zwiastowało, że może dojść do jakiegoś dramatu? Niezależnie czy to chodzi o Stanisława Pyjasa, czy może o Pana albo kogokolwiek innego? Raczej, raczej myśmy to, że możemy pójść do więzienia, ja nawet byłem pewny, że my pójdziemy do więzienia, wcześniej czy później. I to nie na dwie doby, tylko na kilka lat. To było dla nas oczywiste. Ale nie, nie... O śmierci, o zabójstwie żeśmy nie myśleli. Oni nas coraz to szczelniej kontrolowali. Robili te rewizje, pilnowali.

To było bez przerwy, to rewizje. Bez przerwy to robili. I zabierali rzeczy... Charakterystyczne, oni nie śledzili nas. Niekiedy, w niektórych wypadkach, kiedy chcieli nas właśnie, dowiedzieć się. Ale generalnie to oni manifestowali. Manifestowali, że nas pilnują. Chodzili nam „na karku”, czasami dosłownie deptali po stopach, jechali pokazując... I straszili. To takie różne... Ale to takie było, wiadomo, to taki już był... Tak to było... Pojawiła się kwestia anonimów. Tak. Najpierw pierwsze anonimy to były w mojej sprawie. Nie wiem, kto je dostał, bo wtedy jeszcze ludziom było głupio. Ja dostałem ten anonim, że my się z tobą rozprawimy, wiemy, coś zrobisz z pieniędzmi. Bo ja oprócz tych swoich pieniędzy zbierałem jeszcze pieniądze na KOR i przekazałem je przez swojego przyjaciela kanałami kościelnymi. Ale nie na KOR, tylko na tych robotników, poprzez KOR, pośrednio. Więc nawet mnie to ubawiło, że oni piszą, że oni wiedzą, że sprzeniewierzyłem te pieniądze. Oni mi będą mówili co ja zrobimy z pieniędzmi? Ja wiem najlepiej. No i że my załatwimy, tamtego... Ale tym się specjalnie nie przejmowałem. I oczywiście był taki „bluzg” jeszcze. Po tym w wypadku Staszka, jak ja dostałem, to nie chciałem tego pokazać, bo to było tak ohydne, a przy okazji wykorzystywało jakieś tam fakty, które znały tylko osoby z najbliższego otoczenia. Oczywiście oni znali od Maleszki. I to było jakoś tak ohydne, że mi było głupio pokazać. Ale potem już nie pytam, ktoś pierwszy pokazał, to myśmy wszyscy pokazali. To było chyba pięć osób. To był Boguś Sonik, Mietek Godyń, Boguś Bek, chyba Andrzej Balcerek, ja i sam Staszek. Już nie pamiętam, czy ktoś więcej. No i to było, że „tępić takich skurwysynów...”. Myśmy się też tym nie przejmowali. Tylko nie pamiętam, kto pierwszy wpadł na pomysł, chyba Boguś Sonik, że cały czas technika KOR-u, ale którą myśmy przejęli i opozycji jest taka, że niby mamy jakieś prawne, to zresztą było wtedy w podziemnym bardzo mocno eksponowane, prawne gwarancje naszej wolności, praw obywatelskich, jeszcze podpisane w Helsinkach. I w związku z tym, był rok 1976 Helsinki, a więc ratyfikowany w Konstytucji, więc my traktujemy to poważnie. Nikt tym się nie przejmował, wszyscy wiedzieli, że to jest fikcja, nie ma o czym mówić, ale że to trzeba zacząć przywracać, odwoływać się do ich własnych... Do ich własnego prawa, jak gdyby do ich własnych deklaracji prawnych. No i stąd był ten pomysł, że to są groźby karalne i że składamy do prokuratury to. I tam to zostało napisane, już nie pamiętam kto. Chyba Boguś Sonik to przygotował i on chyba z Bogusiem Bekiem poszli to składać. Tak mi się coś widzi. To wszystko jeszcze było takie dziwne, bo ja tu byłem. Przyjechałem z Iwoną, moją dziewczyną, obecnie żoną. Obecnie, od zawsze prawie. Przyjechaliśmy do Knurowca na wesele mojego brata ciotecznego, na przełomie kwietnia i maja 1977. Takie prawdziwe wesele, gdzie uczestniczy cała wieś i nawet trochę ludzi spoza. I które trwa ileś dni, bo na początku jest tylko dla wszystkich, a potem już dla rodziny, to trwa dłużej. Potem wracaliśmy autostopem. Pamiętam taki straszny jakiś sen po drodze, w nocy. Przyjechaliśmy, a właśnie była rewizja u mnie w domu. Nie tak. Przyjechaliśmy, u mnie siedział Maleszka, bo on miał klucze od tego i coś pisałem na maszynie. Przyjechaliśmy wcześniej rano i zaraz wpadła bezpieka, a zaraz za nimi przyszedł Staszek, który pamiętam tę scenę, bo to byli młodzi ludzie, ci bezpiecy, zwykle, prawie zawsze są to ci... Do nas przychodzili ludzie niewiele starsi od nas. I Staszek wszedł, a ponieważ tam mnóstwo ludzi cały czas chodzi, wziął tego pierwszego UB-eka, wyciągnął rękę i mówi: „Staszek”, a ten wyciągnął legitymację. Pamiętam tą scenę. Zanim zdążyłem coś powiedzieć, to już tuż w drzwiach się złożyło. I potem mnie wzięli. I nawet zaczęli tam jakieś wymyślać, że jakąś kradzież roweru. Ja mówię: „tak, ale ja mam trochę świadków, że mnie tu w ogóle nie było”. „A jakichś świadków?”. Ja mówię: „całą wieś”. Wtedy... no dobra, no to ten... Myślałem, że mnie zamkną, a wypuściliśmy mnie tam po kilku godzinach. I to pamiętam, że wtedy Staszek z Leszkiem Maleszką na mnie czekali. Poszliśmy do Iwony. A potem oni poszli, Staszek też miał uczestniczyć w tym składaniu tego do prokuratury. To było tak na dniach. Teraz te dni mi się zlewają... To było, zdaje mi się, że to był 5 wtedy. Kiedyśmy wrócili, 6 maja. Jakoś Staszka nie było wtedy. Myśmy byli z Iwoną na filmie, pamiętam dokładnie, takim jugosłowiańskim,

„Ewangelia według świętego Mateusza”. I mnie wtedy Maleszka zaprosił. Mówił, że jakieś płyty ma i zaciągnął mnie tam, żebym słuchał tych płyt. No to ja poszedłem posłuchać tych płyt, u niego, w nocy. Już tego wszystkiego nie pamiętam, jak to się zlewa mi, kiedy wróciłem do domu? Czy rano wróciłem? Tam spałem u niego? Bo tak dość często się zdarzało, bo to utrudnione, ta komunikacja nie była wcale dobra, więc jak się trochę dłużej zostawało, a ten Maleszka mieszkał, już nie pamiętam, czorta na kuliczkach gdzieś, tak to było sporo, ja wiem, do mnie z 7, 8 km czy nawet więcej, więc być może u niego spałem, ale nie pamiętam już dokładnie. I pamiętam tylko jak w dzień, tak koło południa wczesnym popołudniem łomot do drzwi koło południa. I to był Mirek Kwiek, który nie żyje, mieszkał w Stanach Zjednoczonych. I: „Staszka zabita bezpieką”. „Czyś ty zwariował?”. Pobiegłem do... A tam już robią przestępstwa w Żaczku. Pobiegłem do Żaczka się dowiedzieć coś i potem jak się tylko... Poszedłem do prosektorium, tam spotkałem... Iwona była u mnie, więc poszliśmy razem z Iwoną. I potem spotkaliśmy Jacka Nowaczka i w trójkę poszliśmy najpierw do Instytutu Medycyny Sądowej, gdzie nas przegnali, ale jak dowiedziałem się, że najprawdopodobniej... Zacząłem pytać, jak jest z tymi... że te zwłoki leżą w prosektorium, to poszliśmy do prosektorium. Ja powiedziałem temu cieciewi, że jestem bratem, zdaje się. Dałem mu... Pytam... Tyle forsy, żeby mu starczyło na pół litra. Oni byli tak pewni siebie! To jest charakterystyczne, można było różne rzeczy osiągnąć dzięki temu, że jednak ten zinteroryzowany strach w komunizmie, wtedy jeszcze przed Solidarnością, był bardzo mocny. Ubekom coś takiego, że ktoś przyjdzie, na przykład będzie oglądał w prosektorium zwłoki, będzie jakieś takie... to do głowy nie przyszło, że to ktoś... Po prostu to tak różne rzeczy można było zrobić, bo oni się przyzwyczaili do pewnej pewności, że ten świat jednak jest zastraszony. No i tam właśnie zobaczyłem zwłoki Staszka i byliśmy pewni, że to jest człowiek załuczony. No, a potem były te historie, o których mówiłem wielokrotnie, więc nie ma sensu ich powtarzać. Były manifestacje. I te manifestacje to były duże manifestacje w sumie. Zwłaszcza ta ostatnia, bo to był taki pochód, który wymaszerował... Zresztą myśmy cały czas mówili o tym... W ostatni ten dzień, 15 maja, ostatni dzień manifestacji mówię, bo to wszystko działo się przy juwenaliach. Była msza w kościele dominikanów. Tam też było ogłoszone, że najpierw udajemy się do miejsca, gdzie Staszek zginął, czyli na tą Szewską 7. Ja zresztą pilnowałem tej Szewskiej. Tu jest właśnie, stałem tam, czytałem w kółko, mówiłem... Nie tylko ja. Chodziliśmy po mieście... Ja nawet się dorwałem raz do... tam były juwenalia, więc był ten mikrofon i była taka estrada. I ja się dorwałem na tę estradę i wygłosiłem taki tekst do całego rynku, do mikrofonu, zanim oni by się... Nie dałem spędzić, zanim przyleciała ta straż juwenaliowa, takie osiłki z AWF-u i mnie wyciągnęły. Przerwali to, wyłączyli to i mnie zaciągnęli do Jaszczurów, pamiętam i wezwali bezpiekę. Ale zanim bezpieka przyszła, to ja uciekłem im. Zresztą myśmy się tam szarpali z tą bezpieką cały czas, bo oni się bali takiej ostrej interwencji. Pamiętam, jak... ja tego nie widziałem, tylko Ela... Opowiadali mi ludzie, jak Ela Majewska, taka dziewczyna, którą złapali, a ona była bardzo sprawna, fizyczna, po szkole cyrkowej i trzymał ją jeden, a ona kopała nogami, wrzeszcząc straszliwie. Więc ją puścili wtedy i uciekła. Więc wtedy... Wieczorem, myśmy cały czas mówili, że trzeba wieczorem na tą Szewską przyjść, więc cała gęsta, taka zabita ludźmi ta Szewska i bezpiecy usiłovali zablokować wyjście na rynek, ale ta pierwsza grupa się przebiła, ale potem stworzyli tak gęsty szpaler, tam liczył nie pamiętam, że 20 rzędów, nie pamiętam ile tych rzędów liczył, że nie dało się przebić. Oni stali. Odwróciliśmy drugi pochód i poszliśmy w dół Szewskiej przez Planty i tam... Nawet drugi pochód miał też na pewno ponad tysiąc ludzi. Nie wiem, trudno ocenić, noc była. Półtora, dwa tysiące, może więcej. A ten pierwszy, do którego się masę ludzi z rynku dołączyło, też było ileś tysięcy ludzi. Więc takie manifestacje, wielotysięczne, o których cała Polska wiedziała to jednak było, to jednak było pierwszy raz. I tak, przyjechali. Większość z nich zamknięto, ale część z nich przeszła. Np. Mirek Chojecki, udało mu się, Paweł Bąkowski pamiętam i Wojtek Onyszkiewicz. Więc ich wszystkich

pamiętam. I to charakterystyczne, że potem ich wszystkich zamknęli już z sankcjami, a nas nie ruszali. Tzn. trochę bali się tej atmosfery krakowskiej. Myśmy hasają tam stosunkowo wolni, ale oni też doszli do wniosku, że sprawa jest z jakiś powodów, może chodziło o relacje międzynarodowe... W każdym razie 22 lipca wypuścili tych KOR-owców. Amnestia i ich wypuścili, robotników. Może myśleli, że to urwie, że nie będzie już paliwa do tych manifestacji. Ale wtedy KOR przekształcił się w KSS KOR. Myśmy w ogóle mieli inne zadanie, bo myśmy ogłosili, że tworzymy tam 15 maja Studencki Komitet Solidarności. Mogę się pochwalić, żeśmy pierwsi wprowadzili znowu tą ideę w obieg publiczny. Znacząco pamiętam, że trzeba było tłumaczyć, nawet napisałem tekst taki, dlaczego Solidarność? Pisałem, że Solidarność, to chodzi o odbudowę, solidarność wobec przemocy, wobec państwa monopolistycznego, który usiłuje rozbić wszelkie wspólnoty i zmienić to w samotne jednostki, zatimizować społeczeństwo i musimy odbudować tą Solidarność. Więc myśmy napisali, że naszym celem jest stworzenie niezależnej organizacji studenckiej. Nie że my jesteśmy nią, tylko że naszym celem jest to. Wiadomo, że myśmy nie byli nią. Jak w ogóle zareagowali studenci na juwenaliach? To generalnie oni bardzo przychylni byli. To jest takie, to jest bardzo zabawne, jak ja czytam teraz u Łazarewicza w tej książce, która mi się bardzo nie podoba, natomiast jest dobrze napisana, „Na Szewskiej 7” ona chyba się tak nazywa. Ja napisałem taką sporą polemikę z nim. Mogłem dużo dłuższą, ale i tak ona jest bardzo długa, gdzie punktowałem takie podstawowe błędy. Tam właśnie jest napisane, że nie mogli się przebić przez tłum bawiących się, Ci manifestanci. Jakieś brednie zupełnie. Prawie nie było tych bawiących się na rynku wtedy. Ludzie przyjmowali to jednak bardzo, przejęci tym. To jednak trafiało do nich. To miało wymiar. I potem w ogóle to takie zaangażowanie studenckie. Problem był taki, że myśmy nie za bardzo wiedzieli, co z tym robić. Możemy próbować robić właśnie wykłady, ale co robić z tym zaangażowaniem tak naprawdę? Napisaliśmy kolejny list. Podpisało więcej ludzi, do tego, że chcemy właśnie takiego poparcia dla Studenckiego Komitetu Solidarności. No to podpisało go dużo więcej ludzi, którzy potem deklarowali, że byli w SKS-ie. No, podpisali ten list, to było trochę umowne, ale mniejsza o to. Podpisało to 600 parędziesiąt osób, pod 700 jakoś tak. Ale nie za bardzo wiedzieliśmy jak zagospodarować tą potencjalną aktywność. Oczywiście robiliśmy... Potem była już taka normalna działalność opozycyjna. Zaczęliśmy tam robić pisma, robić wydawnictwo nasze podziemne, robić takie permanentne akcje. To w wielu wymiarach samokształceniowe, takie doraźne akcje, na przykład przeciwko takim tzw. „resom”, czyli zastrzeżonych druków, których nie można było czytać bez specjalnych pozwoleń w bibliotekach, np. Biblioteki Jagiellońskiej. Również studenci... No, to wymagało nieprawdopodobnych tam zabiegów, czy przeciwko... I to się udało nawet zrobić, oni się wycofali z tego. Ta druga akcja już była oczywiście, wiedzieliśmy, że ona nie przyniesie żadnego konkretnego rezultatu, ale mobilizuje studentów wokół konkretnych, wokół tego konkretnego, bo to była akcja przeciwko. Wtedy, żeby dostać paszport, ale paszport to było rzadkie dobro i dostawało się je też, czytam teraz, że kto chciał, mógł jeździć na Zachód. Bzdura. Ja chciałem i nie mogłem. Ale nawet jeszcze wcześniej, zanim się zaangażowałem w działalność, zanim zacząłem działać. Wielu ludzi znałem, którzy nie dostawali, ale to wymagało wielu stopni i np. dla studentów to wymagało zgody organizacji studenckich, tego SZSP, ideologicznej. I oni musieli wyrazić zgodę, to było niezbędne. Władze uczelni musiały wyrazić zgodę. To było ileś papierów. To zresztą typowa taka biurokracja, takiego systemu totalitarnego, trzeba wyjechać. Myśmy protestowali, że organizacja studencka, ideologicznie nastawiona ma decydować o tym, czy mamy prawo wyjeżdżać, czy nie. Takie akcje miały to do siebie, że organizowaliśmy publiczne debaty i ludzie się uczyli, że można, że można mówić publicznie. To było takie, taka lekcja jednak takiej odwagi publicznej, że trzeba, że można, że to jest możliwe. Chodziliśmy zresztą na wszelkie możliwe otwarte spotkania, a nawet chodziłem na otwarte spotkania partyjne, by zabrać tam głos. Więc tak. Na początku myśleliśmy, że będziemy

taką reprezentacją studentów wobec władz, ale w rzeczywistości byliśmy reprezentacją opozycji wobec studentów. To znaczy, ta nasza zbiorowość opozycyjna to byli głównie studenci, nie wyłącznie. Ale zajmowaliśmy się bardzo różnymi sprawami, np. tam kolportowaliśmy pisma dla robotników, „Robotnika”. Jeździliśmy tam na wieś, jak były tam protesty na wsi i informowaliśmy o tym wszystkim. To tak się rozgadałam, tak żeby powiedzieć. To był ten czas działalności opozycyjnej aż do Solidarności, która była kolejnym... Zakłada się te ośrodki w innych miastach? No tak, to od razu powstały spontaniczne. Potem myśmy zaczęli, próbowali tam importować. Ja na przykład miałem, ponieważ miałem jakieś kontakty we Wrocławiu, to pojechałem do Wrocławia i tam uczestniczyłem, brałem udział w powołaniu Studenckiego Komitetu Solidarności. Oni, oczywiście oni go stworzyli, ale my mieliśmy stałe kontakty z tą opozycją. Tej opozycji było niedużo, szczerze powiedziawszy, z Warszawą, KOR-em. Zaprzyjaźniliśmy się z tymi ludźmi. Tej opozycji było mało, szczerze powiedziawszy. Wtedy to było, więc myśmy się wszyscy znali. Byliście jakoś łączeni z KOR-em? Tak, byliśmy i słusznie byliśmy łączeni. Myśmy uważali... Niektórzy uważali, że jesteśmy, chodzimy wręcz na pasku KOR-ru, co nie było prawdą. Myśmy się zgadzali, ja na przykład, większość z nas zgadzała się z głównymi postulatami KOR-ru, ale wtedy to jeszcze w ogóle było inaczej. Pamiętam, że kiedy powstawał Ruch Młodej Polski, zakładano go w Krakowie. To on powstawał w Krakowie, u mnie w mieszkaniu. A ja byłem przeciwko, udostępnieniu mieszkanie, ale byłem przeciwko temu i tłumaczyłem, i dyskutowaliśmy dlaczego. Dlaczego byłem przeciw? Bo uważałem, że to jest jeszcze nie czas na budowanie partii politycznych, które z zasady mają wykluczający charakter. Na razie, wtedy tak myślałem, można bronić tych sądów. W tej chwili zawiesił bym to. Dobrze, że powstawały partie polityczne, ale wtedy uważałem, że to trzeba stworzyć jak najszerszy ruch, w którym będą różne orientacje, które potem oczywiście, walczymy o wolność, a więc i o prawo do dzielenia się. Jeszcze nie mamy go, więc trzeba po prostu rozbić tę skorupę totalitarną na początku. To jest nasze zadanie podstawowe. A kiedy za bardzo zaczynamy się definiować ideowo, no to się ograniczamy w tym momencie. Tak to wyglądało. Ale opisuję tę historię, żeby powiedzieć, że mieliśmy dobre kontakty. Z KPN... Powstawał KPN dopiero pod koniec 1979 roku, ale pamiętam, że ponieważ nas zamykali dość często, ja w sumie nie wiem, ile razy siedziałem 48 godzin, na pewno ponad 20 razy, ale nie wiem ile. Dwadzieścia kilka razy. No to trafiałam tam na różnych ludzi, m.in. z KPN-u, to się dobrze z nimi gadało, ale oni byli tacy, wydawało mi się... Raczej tworzył mi Moczulski takie bardzo biurokratyczne struktury, tam mieli to wszystko, ale jednocześnie byli tacy trochę bezradni jeżeli chodzi o działanie. Inna sprawa, że ten program Moczulskiego niewiele się różni, ta „Rewolucja bez rewolucji” od tego, co wcześniej Kuroń pisał w tych swoich tekstach. A więc już to było. Powstaje ta opozycja. I wtedy też poznaje Pan bliżej Jacka Kuronia. Ja poznaję ich wszystkich. Poznaję bardzo dobrze tych... U Jacka Kuronia mieszkamy, jak przyjeżdżamy do Warszawy, to mieszkamy. Głównie, zwykle przyjeżdżam z Iwoną, ale nie zawsze. Więc wtedy Plac Komuny Paryskiej, dziś Plac Wilsona. Pamiętam doskonale to miejsce, ale mam tam masę przyjaciół. Z Adamem Michnikiem się wtedy bardzo blisko przyjaźnię, właściwie z całością KOR-u. Wszystkich ich dobrze znamy i to jednak były takie więzi, ponieważ było nas niedużo, błyskawicznie tworzyły się więzi towarzyskie. Polityczne błyskawicznie przekładały się na towarzyskie, to naturalne. Byliśmy w takim jednak dość twardym uścisku tego systemu, ze świadomością stałego zagrożenia, ze świadomością tego, że pewnego pięknego dnia komuna powie dosyć tej zabawy i wszystkich nas zamknie. I w związku z tym to bardzo zbliża ludzi do siebie, takie zagrożenie. Mieliśmy różne rzeczy wspólne do roboty: dyskutowaliśmy, zastanawialiśmy się, polemizowaliśmy ze sobą na piśmie, ale to w ogóle nie wywoływało takich antagonizmów wtedy. Wydaje się właśnie z tych wspomnień, że ta relacja szczególnie bliska była właśnie z Jackiem Kuroniem w tamtych czasach. Ale też, mówił Pan, że to środowisko właśnie się rozrasta, bo pojawia się i Piotr Naimski, Krzysz-

tof Wyszkowski i Bogdan Borusewicz... Wszystkich ich znam, tak, wszystkich ich znam przecież, więc nie ma tutaj żadnych... Te wyjazdy z Krakowa właśnie do Warszawy, czy w ramach działalności opozycyjnej jakiś Pan szczególnie wyjazd wspomina, albo te relacje, tych podróży jednak poza Kraków? Podróże oczywiście są autostopem, bo jeżeli nawet gdybym miał pieniądze, to parę razy próbowałem jechać, to zaraz zamykali mnie i siedziałem te dwie doby, zamiast jechać gdzieś. W związku z tym nie wiem, czy coś specjalnie... Tego dużo było. Oni zresztą przyjeżdżali do Krakowa. Myśmy wszędzie jeździliśmy. Na początku jeszcze, po powstaniu SKS-u, tośmy sobie wymyślili, ja byłem jednym z pomysłodawców tego, myśmy przyjechali do Warszawy i to organizował Paweł Bąkowski. Jakieś straszne to było, myśmy uciekali przed tą bezpieką, on przemyślnie to zorganizował. Pamiętam, to była Trasa Łazienkowska, tam był samochód i się uciekało przed... Tak żeśmy zgubili tą bezpiekę. Tak wybierając takie formuły, że nie mogła nas gonić samochodami, bo to wiadomo... Ale tak właśnie, jak się zbiegało na przykład z tego z Placu na Rozdrożu na dół, to można było, no to oni już nie mogli łapać. No i było parę takich rzeczy. Myśmy się uczyli gubić te „ogony”, to też była jedna z technik, których żeśmy się uczyli, takiego naszego... ..jak to nazwać, bezpieczeństwa i higieny pracy. W związku z tym wtedy poznałem Ludwika Dorna, Ulkę Doroszewską, Eisnera i wymyśliliśmy, że stworzymy ogólnopolskie pismo. Integrujące ogólnopolskie pismo „Indeks”. Ale nie mogliśmy... Wydaliśmy w sumie tego ogólnopolskiego pisma ze dwa numery tylko chyba, bo nie mogliśmy się kontaktować ze sobą, bo cośmy się tylko gdzieś umówili, to nas łapali i zamykali z wiadomych względów, bo w redakcji był Lesław Maleszka. Zresztą w ogóle to było, ten pomysł na ogólnopolskie pismo w takich warunkach, w ogóle na ogólnopolskie działanie, bo mnie po głowie jeszcze wtedy chodziło, że stworzymy jakąś taką strukturę, to było absolutnie nierealne i niepotrzebne, zupełnie. Lepiej było luźne takie federacje stworzyć, a myśmy byli rodzajem takiej federacji. W tej chwili to się zresztą nakłada to wszystko. Pamiętam jak, ale dlatego ze względu na to, co się potem zaraz stanie, otóż na przełomie lipca i sierpnia z Iwoną jedziemy autostopem do... Jedziemy autostopem i przyjeżdżamy do Warszawy. I odwiedzamy Kuronia. Zresztą już jest taka atmosfera... Atmosfera po tych pierwszych strajkach w Lublinie, że coś się dzieje. Nikt oczywiście nie ma wyobrażenia, na jaką skalę to się może stać. Ja pamiętam doskonale, że na początku 1980 r. oni wtedy się za nas tak ostrzej wzięli. W tym sensie, że czasami kogoś sprali, ja siedziałem wtedy tak... Tydzień dla mnie miał 5 dni. Zresztą był taki pomysł, bo myśmy zorganizowali otwarte spotkania SKS-u, zaczęli organizować, ale otwarcia nie mogliśmy zrobić, bo nas zamykali, przychodziła bezpieka i zamykała. Robiliśmy je u mnie w domu, no i nas zamykali. Uznaliśmy za Gandhima, że nie będziemy się cofali przed przemocą i będziemy to robili, mimo tego. Ssensu to nie miało specjalnego, tylko tyle, że tydzień miał 5 dni i czasami też tam oberwałem po drodze od tych ubeków czy milicjantów, ale to w ogóle taka była coraz większa presja, coraz częściej zamykali. To wtedy była historia z tą ucieczką z komendy? Tak, była taka... To był początek 1980 roku, wiosna i były wybory. I ja napisałem taką ulotkę... Wymyśliliśmy, żeby rozrzucić ulotki w sprawie bojkotu tych wyborów. Ja już wiedziałem, że będą mnie łapali, więc się schowałem. No i nawet żeśmy... To naprawdę dużo, jak na nasze możliwości, żeśmy rozrzucili ze 30 tysięcy ich w Krakowie, więc to było dużo. A wydrukowaliśmy ich tyle dlatego tylko, że myśmy mieli takie, to zresztą była nasza właśnie w celach konspiracyjnych, zdecentralizowane – każda inicjatywa miała swoją drukarenkę. Zwykle to były tak zwane „ramki”, takie ręcznie robione, wszystko jedno, co, każde... To umożliwiała, bo inaczej by następowały permanentne wpadki, a tak to to umożliwiała funkcjonowanie. Ktoś tam wpadł, ale ktoś inny przetrwał. Ale taki inny agent, bo w Krakowie mieliśmy takich dwóch głównych agentów: jeden to Lesław Maleszka, drugi Henryk Karkosza. Ten Henryk Karkosza był facetem, który przejął po Andrzejku Mietkowskim wydawnictwo. I rzeczywiście to wydawnictwo robił bardzo sensownie. Nazywało się „KOS” na początku – Krakowska Oficyna Studencka, potem nazywa-

ła się Oficyna Literacka i potem pod koniec lat 80-tych to było w ogóle duże, jedno z największych wydawnictw podziemnych. I to było charakterystyczne dla strategii UB-eckiej, że oni chcieli przejmować te struktury, ale po to, żeby je przejmować, to nie mogli ich likwidować. Tyle, że szli w kierunku takiego odpolitycznienia tego. No to Henio Karosza drukował poezji dużo, bardzo ładnie ją drukował. Unikał wpadek, wszyscy mówili: „no proszę, ten Andrzej to bez przerwy wpadał, a tutaj proszę bardzo, kto jest zwinny?”. No ale on musiał też dbać, żeby nie być o coś posądzony. Ja pamiętam, jak do niego wpadłem w przeddzień tej naszej akcji, która była przed tymi wyborami i mówię: „słuchaj, musimy szybko wydrukować. Ja wiem, że mamy podział ról, ale to jest wyjątkowa sytuacja. Wydrukuj mi te ulotki”. I on mówi: „no, dobra”. I wydrukował mi. I one nie wpadły. No bo gdyby one wpadły, a tak to w ogóle u niego nie wpadały rzeczy, no to podejrzenie. Więc ja myślę, że to była jego decyzja, że on z nikim nie konsultował. Takie wybory, no, że coś musi jednak zachowywać, też pewne, płacić trybuty temu. No, w każdym razie nieistotne. Zrzuciliśmy te ulotki. Ja już zadowolony sobie maszeruję ulicą, wcale się nie kryję, bo to jest ten dzień wyborów. I nagle łaps! A oni miotali. Zobaczyli jakiś samochód ubecki, zatrzymuje się, łapią mnie na Karmelickiej, blisko mają, na Placu Wolności wprowadzają. Ja taki zły i wprowadzają tam na pierwsze piętro i facet podchodzi i mówi do telefonu: „mamy Wildsteina. Mnie ta krew zalała i patrzę, jest okno, pierwsze piętro. I tak złapałem jeszcze swoją torbę, którą oni rzucili ze mną, rzucili obok. No i przez to okno hyc! A oni oczywiście, to było pierwsze wysokie piętro, to jest tam na ulicy, się teraz nazywa Królewska, to jest vis a vis, kiedyś to było kino „Wolność”, a teraz tam tego kina oczywiście nie ma. Skręciłem nogę, bo tam były, trafiłem na taki występ, no ale uciekłem, bo oni przecież nie skakali za mną i zanim... A to trzeba było wyjść, sforsować tego to już, to mimo tego, że jednak z adrenaliną i że z taką nogą, wtedy jeszcze niespecjalnie, jednak uciekłem im. No więc jak zacząłem mówić o Jacku Kuroniu, że wtedy byliśmy u niego gadać i nagle mówią, że jakaś manifestacja... a w Warszawie zaczął się strajk tramwajarzy, pamiętam to. I mówią: „o jakaś manifestacja jest pod Rotundą, tam na tym skrzyżowaniu”. No i pamiętam, z Jackiem Kuroniem żeśmy pojechali, a okazało się to była prowokacja ewidentna, bo zatrzymywali... UB-ecy wrzeszczeli: „czemu koniaki tyle kosztują, dlaczego koniak...”. Jak zobaczyli Kuronia to: „Panie Kuroń, z czego pan żyje?”. Robiłem za „goryla” Kuronia wtedy i na drugi dzień, pamiętam z Jankiem Naroźniakiem poszliśmy do takiej zajezdni, gdzie był strajk. Ale nas wcześniej jakaś ta grupa, straż robotnicza czy jak to się tam nazywało, ci strażnicy tam wewnętrzni nas wyrzucili. Ale już tak wrzenie czuć było. No i wtedy pomyśleliśmy pojechać do Gdańska i tam już był... Już był... Zaraz przyjechaliśmy i zaraz zaczął się strajki. Nas wprowadzili ludzie z Młodej Polski. To był chyba, na pewno Olek Hall, ale chyba Aram, czyli Arkadiusz Rybicki i nie wiem, czy nie Maciek Grzywaczewski. To nieistotne. Wtedy byliśmy na tych pierwszych negocjacjach, jeszcze z dyrekcją stoczni. Potem, ponieważ już w Dębках mieliśmy się spotkać z naszymi przyjaciółmi właśnie z KOR-u, ale i z SKS-u wrocławskiego tam był Konrad Bieliński, tam byli Mirek Chojecki i pojechaliśmy, żeby zabrać ich, powiedzieć im o strajku, o którym i tak wiedzieli, no ale żeby wspólnie przyjechać. I przyjechaliśmy do strajku i tu już nas pod stocznia... Mieliśmy coś tam załatwiać, próbować poligrafię z Mirkiem Chojeckim, nas już złapali i już ciupasem nas rozwieźli z tzw. sankcją prokuratorską, tzn. z tym, że ja dostałem, najpierw siedziałem te 48. Po drodze zresztą myślałem, że będzie ostrzej, bo jak jechałem, najpierw nas zawieźli, mnie zawieźli do Gdańska, do aresztu. I w nocy mnie obudzili. Nie wiem, czy już spałem, czy nie, chyba spałem. Obudzili mnie, wygonili, założyli „bransoletki”, czyli takie kajdanki, pamiętam niesamowicie tak mocno, że zaczęły mi palce sinieć. I mnie wsadzili do takiego osobowego samochodu. Z przodu jechał kierowca, obok niego ubek, a obok mnie dwóch innych ubeków. I jeszcze pokazywali te „klamki”, te pistolety, które tu mają. No i dobra, jedziemy. Myślę sobie, wiozą pewnie do Krakowa. No i jedziemy. I nagle oni skręcają w jakąś boczną drogę i jadą do lasu. No cóż, trzeba

się psychicznie przygotować, różne są prowokacje. No ale się okazało, że nic z tego. Nic takiego. Jakby Pan opowiedział o tym spotkaniu w stoczni, jak wyglądało zetknięcie się robotników? To było dość niesamowite, to było tak... To było tak nieprawdopodobnie ewidentne znakowo. Myśmy przyszli do tej sali BHP i tam była... No siedzieli robotnicy wszyscy i delegacja siedziała przy... Nie wszyscy robotnicy, część siedzi na zewnątrz. Usiadła delegacja, myśmy siedzieli obok nas, posadzili tych kilka osób z zewnątrz obok. Jacyś byli z Wrocławia wtedy, no i ja i Iwona. I ci z Ruchu Młodej Polski, już nie pamiętam dokładnie kto to był wtedy, kilka nas osób było, powiedzmy 5-6 osób, tych gości z zewnątrz. I to było nagłośnione na zewnątrz, te rozmowy, wszystko było tak, że ci robotnicy siedzieli i słyszeli to wszystko, a jednocześnie to było w miarę izolowane, także nie słysząc było, w miarę izolowane, można było spokojnie rozmawiać. Siedzieli ci robotnicy w drelichach tych roboczych. Brudni wszyscy, drelich brudził. Jeden inny to Wałęsa, bo w szarej marynareczce był. No i. I wchodzi ci dyrektorzy. I to było coś nieprawdopodobnego. Zobaczyłem, rozpoznałem, oni mieli, była taka firma, oczywiście państwowa, nazywała się „Moda Polska”. To był taki szczyt luksusu PRL-owskiego. No i oni w takich garniturkach z „Mody Polskiej”. Ja pamiętam dokładnie takie fioletowe marynarki, jasne spodnie, marynarki z takimi srebrnymi guzami, dwurzędowe. I oni tak idą gęsiego. Pierwszy jest główny dyrektor. Wszyscy mają papierosa w dziobie, palą, dwa palce na tyłku w kieszonce zatknięte i wszyscy tak samo wyglądają, poza ostatnim, który wygląda inaczej, bo ma ciemne okulary. To jest „personalny”, czyli ubek, wiadomo. I ten „personalny” nas zobaczył, innych, czyli widzi tych gości, odrywa się od tego szeregu, podchodzi do nas i tak zsuwa te okulary na taką odległość pół metra, czy nawet bliżej, pokazując, że on już nas zapamiętał. I oni siadają. Tam są te postulaty. Jeszcze nie ma tych 21, jest kilka postulatów, już nie pamiętam wtedy, ile ich było, trzeba by sprawdzić. I oni tak mówią: „Pierwsze to było przywrócenie do pracy Anny Walentynowicz. To sąd pracy pierwsze załatwił, drugie nie... Możemy, nie powiadam, czwarty omówić, to jest sprawa podwyżek”. A ci robotnicy jednak odważni, ale jednak trochę skonfundowani. Nie są przyzwyczajeni do kontaktu, w ogóle ta sytuacja i tak marudzą... Ale, to, tego... Oni: „nie ma o czym mówić...” Jest ta sytuacja takiej wyrażnie ich przewagi jeszcze. W tym momencie Wałęsa mówi: „Zaraz, zaraz, co to jest? Mamy ponumerowane te postulaty. Zaczynamy od jednego albo w ogóle nie zaczynamy”. A ten, później Gniech był bardzo miły, ale wtedy jeszcze był inny, to był ten dyrektor. Mówi: „powiedziałem przecież, sąd pracy to już rozstrzygnął”. A Wałęsa mówi: „sąd pracy? Od teraz to my jesteśmy sąd pracy”. To było coś niesamowitego. Takie, jak to się mówi teraz z angielska, „game changer”. „Tak, tak my jesteśmy...” zaczynają pokrzykiwać, „tu, pierwsze, albo w ogóle nie mówimy...”. A tamci nagle, ci tacy pewni siebie, ci dyrektorzy tracą kontenans i zaczynają... Zupełnie zmienia się ten stan rzeczy. To było takie nieprawdopodobne do oglądania. W pewnym momencie jeden z tych dyrektorów mówi: „tak...”. W pewnym momencie Wałęsa mówi: „jeśli nie chcecie negocjować, to nie, to będziemy dalej strajkować”. A ten jeden z tych dyrektorów mówi: „tak, wy sobie mówicie, że macie strajkować, ale jak ja do Was przyszedłem, rozmawiałem tu z robotnikami i oni skarżyli się, mówili, że mają dość tego strajku”. I w tym momencie, to było coś nieprawdopodobnego, taki zgodny ryk, który doszedł z zewnątrz, bo tak to, to nic nie dochodziło. Taki ryk: „który?”. Więc to było po prostu coś! Tak się zmieniło. Pod koniec tego, oni oczywiście nie mieli uprawnień, więc nic nie załatwili, a tak się zmieniła ta relacja. Później ci dyrektorzy już tacy bardzo grzecznie wycofywali się, wcześniej za to ostentacja zupełnie. Także to jest to. Pamiętam doskonale. Zresztą ta aura... Ja byłem na Majdanie, jeszcze w dwutysięcznym... To już był styczeń 2014 roku. Tak, to był styczeń 2014 roku. Dokładnie tuż przed tym ostatecznym, już były te starcia ostre. Organizowałem wtedy, byłem, robiłem telewizję „Republikę” i zorganizowaliśmy taki pomysł, ja organizowałem „Polska dla wolnej Ukrainy”. Chodziło o koncert, żeby ściągnąć znanych polskich muzyków. Tych znanych muzyków to tak dużo nie zareagowało na to. Trzeba było za

darmo jechać, nie mieliśmy pieniędzy. Myśmy deklarowali, że zafundujemy drogę, a na nic więcej nas nie było stać. Ale zgodził się Paweł Kukiz i przyjechał. Zgodził się Darek, oczywiście Malejonek z ekipą. No i jeszcze... No i byłem tam na tym Majdanie. Widzieliśmy, braliśmy udział w tych starciach, widzieliśmy... Kawałek koncertu zaczęliśmy robić, ale potem przerwali ten koncert, bo ten Berkut to chyba się nazywa, czy OMON, bo zawsze myślę. Jeden jest na Białorusi, a jeden był na tym... więc nie pamiętam który to jest gdzie. Chyba Berkut zaatakował. No i przerwano ten koncert. Ale wcześniej słyszałem, zresztą sam występowałem na tym Majdanie, gadałem do ludzi. Ta atmosfera, która tam była, gdzieś nagle coś przypominała. Naprawdę nie chcę mitologizować, ale gdzieś się coś czuło w powietrzu, jakbym wrócił do tego 1980 roku, do tej Stoczni Gdańskiej. No i jest pan aresztowany... Nie. 1 września wychodzę. Aresztowani 3 osoby były: Andrzej Mietkowski, Wojtek Sikora i ja. Z tą sankcją. I nas wypuszczają 1 września, na moje imieniny, żeby było śmieszne. I my od razu wiemy, że trzeba robić na wielką skalę akcję, akcję informacyjną na temat Solidarności, żeby ludzie zakładali to. Myśmy zawsze podawali, to też nowy czas... Myśmy zawsze podawali swoje adresy, żeby każdy, kto chciał przyjść, mógł przyjść. Bezpieka i tak, i dowiedzieć się. Tam sobie mało kto przychodził z zewnątrz, dowiedzieć się, ale jakieś osoby czasami trafiały w ten sposób. Pamiętam do mnie przyszła Ewa Kulik- Bilińska, ważna działaczka, obecnie szefowa Fundacji Batorego. I wtedy też żeśmy zrobili to samo. Zrobiliśmy takie informacyjne ulotki mówiące co to, po co Solidarność, co to jest. Wtedy jeszcze nie była Solidarność, To było Niezależne, Samorządne Związki Zawodowe. Dlaczego należy tworzyć, w taki sposób? Jeżeli ktoś chce się tam dowiedzieć, to dajemy adresy i wtedy wiemy. No i zaczęło się. Wcześniej tam pojawiali się ludzie, najczęściej zresztą wariaci i trzeba było się ich jakoś pozbywać. Ale wtedy zaczęły się tłumy, pielgrzymki. Nie można było... Zrozumieliśmy, że po prostu my tego nie pociągniemy, bez względu na porę dnia i nocy, że nie będziemy w stanie tego obsłużyć, w żadnym wypadku. I zaczęliśmy szukać... Pukać do mieszkania? Tak, tak. Nie tylko do mojego, do tych wszystkich, który my tam podali, ale również do mojego. Udajemy się do KIK-u. Czyli Klubu Inteligencji Katolickiej, który na początku... Splawiają nas. Szef Andrzej Potocki mówi, że nie chce mieć z tym nic do czynienia. Ale wtedy zwracają się do nas tacy młodzi PAX-owcy, którzy proponują nam swój lokal. KIK się o tym dowiaduje i mówi, że oni zmienili zdanie i że proponują, żebyśmy u nich to robili. No to my wolimy z KIK-iem, bo jednak PAX to jest to obciążenie różne... I tam, zaczynamy ich informować. Poza tym już potem zaczynamy poznawać tych ludzi, oni nas zapraszają do tego... czasami do różnych zakładów pracy. Potem spotykamy się. Pamiętam pierwsze spotkanie to było w jakimś prywatnym domu. Jednym z organizatorów była nieżyjąca już śp. Ania Szwed, też z SKS-u, chyba jeszcze Boguś Sonik też był, ktoś tam jeszcze i zebraliśmy się z takimi najbardziej aktywnymi, których żeśmy poznali, że trzeba by jakiś taki stworzyć ośrodek, tymczasowy komitet założycielski gdzieś. No i pierwszy taki, to było prywatne zebranie, prywatne mieszkanie i tam przyszło parę naście osób i jeden powiedział z jakiegoś zakładu pracy, już nie pamiętam którego, ale już takiego większego, który był na Bronowicach, że on może załatwić tam miejsce i że zrobimy tam. Następne spotkanie na Bronowicach to przyszło gdzieś ileś setek ludzi, ale to było nieprzypadkowo, to byli przedstawiciele. Lawina, to się po prostu wszystko działo w sposób nieprawdopodobny. I potem ja zostałem doradcą, bo żadnej formalnej pracy nie miałem, w formalnych strukturach nie byłem, więc doradcą, jakoś tam, nie pytam, ekspertem, doradcą. Dali mi taki tytuł. No, ale dość prędko poróżniłem się z szefem tego, który w ogóle okazał się... taki Stanisław Zawada, taką bardzo nieciekawą postacią był. Jego wzięli dlatego, że on był z Nowej Huty i on też taki był bardzo... Nie wiem, czy on był agentem, ale czy później, czy raczej wyglądało na to, że oni go później skaptowali, że to bardzo prędko... Nomenklatura tam tworząc, ubecją, nomenklatura, rozglądała się wśród tych szefów i usiłowała ich kaptować sobie. Do niego przyjechał sam Barcikowski, zaczął prowadzić wielką politykę. No i jednym

z elementów wielkiej polityki było pozbycie się tych awanturników, radykałów, między innymi mnie. Jeszcze na do-
datek, jeszcze myśmy byli znani, bo np. z tego pierwszego okresu, więc mnie tam zapraszali do zakładów pracy
i on mi zrobił awanturę, że ja nie mam prawa jeździć bez uzgodnienia z nim. Ja czysto informacyjnie jeździłem, mó-
wiłem, co należy robić. Czasami po prostu były bardzo śmieszne rzeczy. Pamiętam, jak tam wybieraliśmy w jakimś
dużym zakładzie pracy, ja mówiłem, że należy wybrać tych, no tego... Wydawało się elementarz, ale jednak trzeba
było powiedzieć. I oni mówią: „no dobra, no to kto tam kandydat?”. No to ja mówię: „to zgłaszajcie kandydatów,
jak siebie chcecie, to siebie, ale zgłaszajcie swoich kolegów”. „A dobra, to tego, tego i zapisujemy na tablicy”. Za-
pisują na tablicy i nagle jeden mówi: „mnie nie, ja nie chcę, mnie nie zapisujcie”. No to go zamazują. A drugi mówi:
„zaraz, to myśmy go w iluś zgłosili, a on jeden mówi? Co to za demokracja? Wpisywać go!”. I go wpisują. Mówię:
„zaraz panowie, ale to tak nie działa...”. Opowiadam to po to żeby powiedzieć, że to, bardzo pozytywnie to pamię-
tam, ale to jednak takie dość elementarne... Oni nie mieli żadnego doświadczenia w funkcjonowaniu, więc gdzie
mieli, jakimi mieli mieć? I wtedy mi on robi awanturę, ten Zawada, że nie mam prawa jeździć bez uzgodnienia. No
ja wtedy nie byłem aż taki bardzo pokorny, więc mu odjechałem coś ostro, no i on zakaz wydał mi pojawiania się
i w ogóle zażądał likwidacji mojej funkcji. Trudno są takie struktury, więc zaangażowałem się w tworzenie NZS-u, ale
już miałem skończone te studia, bo po drodze zdążyłem je skończyć, jeszcze 4 letnie, w tym 80-tym. Wtedy miałem
pracę magisterską napisać, której w sumie nie obroniłem, zaczęłem ją pisać, bo nie miałem czasu, bo była Solidarność.
Czymś innym człowiek się zajmował, a miałem pisać o paradoksie realizmu w teorii kina. I wtedy... różne znane po-
stacie przyjmowałem pośrednio do NZS-u, np. Bartłomieja Sienkiewicza... Też wtedy to Pan poznał właściwie na pa-
mięć kodeks pracy. To wcześniej. Wcześniej, jak żeśmy robili, bo ludzie pytali, to ja po prostu... Wcześniej w ogóle
mnie to nie interesowało. No, ale wtedy tośmy nabyli te kodeksy pracy i prawie się ich na pamięć nauczyłem, no
bo ludzie pytali mnie o drobiazgi – a z urlopami, a to, a co, jak można, tego? Więc niby intelektualnie byłem w stanie
opanovać jak to powinno wyglądać, ale trzeba było nam znać przepisy, więc po prostu było to niesamowite.